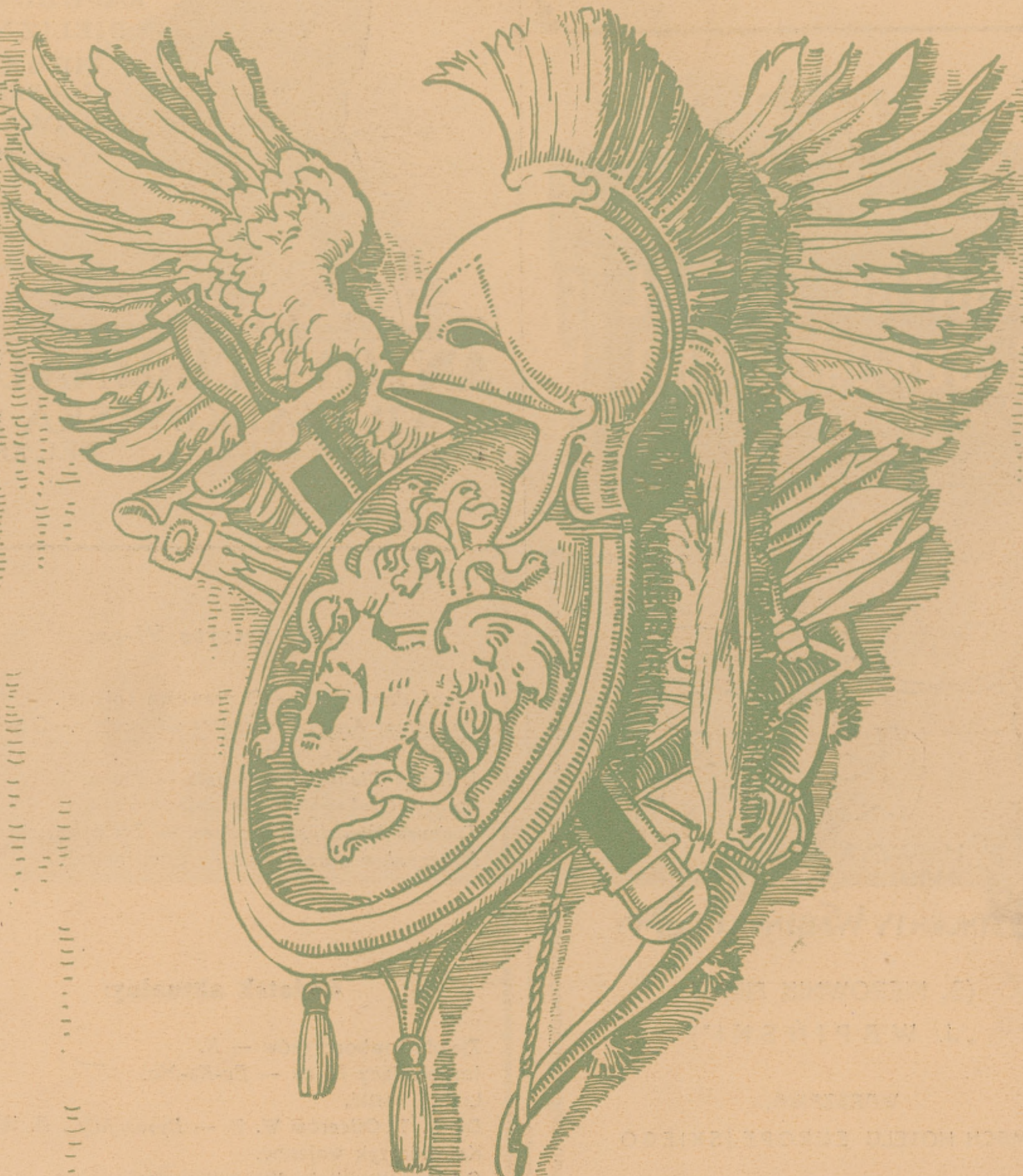
Ilustracja Polska

„PLACÓWKA"



ZESZYT VI. MARZEC 1920. Cena zeszytu Mk. 8.—

Treść zeszytu VI-go:

Dodatek aktualny:

Ilustracje w tekście.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 15 MARCA 1920 ROKU. ZESZYT VI.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

DWUTYGODNIK



Ostatni akt Golgoty.



Michał Wywiórski. Krzyż.

Józef Jankowski.

O PRAWDZIE POLSKIEJ.

Nikt nie zaprzeczy, głębiej w życie patrzący, że ludzkość dzisiejsza przeżywa jakiś okres radykalnej, niebywałej zgoła przemiany. Jest ona jakgdyby w kryzysie jakiejś strasznej choroby moralnej: choroby rozdwojenia, utraty celu ziemskiego i nieznalezienia jeszcze celu innego, celu absolutnego). Wyraża to się zarówno w poszczególnym człowieku, jak i w całych zespołach narodowych ludzkości.*

Rozum doczesny i jego prawa nie mają już, jak dawniej, jak niedawno jeszcze, trwałego i pewnego oparcia; uczucia człowieka oddawien już nie wznoszą go ufnie do Boga. Bóg ten daleki i zatarł się prawie dla uczuć. Nie dosyć na tem: rozum i uczucie stoją wrogo do siebie w człowieku i zwalczają się wzajem mściwie. Zaś człowiek, zaś ja *ludzkie znużone, zawisł śród dwu tych żywiołów— i jest mu nieznośnie. I próżno łudzi się jeszcze lub upaja nierządnie: czuje li większą rozterkę. Grunt mu z pod stóp się usuwa:* tu *stracił pewność celu,* tam *tej pewności nie znalazł. Wątpi nawet, czy jakieś* tam *gdzie istnieje...*

Jeszcze lepiej uwydatni się ta rozterka, ta antynomia *czyli* prawospór **), jak to *się filozoficznie nazywa, w obrazie dzisiejszych narodów. Każdy dziś naród, postępując od stu lat zawrotnie w tem rozdarciu wewnętrznem, uszykował już w sobie dwa wrogie, niesprzymierzone zgoła obozy, odpowiadające właśnie dwu tym biegunom w człowieku: uczuciu i rozumowi. Stoją one naprzeciw siebie, wciąż bardziej wrogie, wciąż namiętniej się zwalczające.*

Prawo ludzkie — i prawo boże, socjalizm i Kościół, rozum i wiara (Objawienie), liberalizm i konserwatyzm (tradycja), i t. d., i t. d., wogóle, Rozum życia i Uczucie życia, Wiedza i Byt, — oto dwa kanty dziś straszne tej opoki życia, wzajem się zwalczające — ku zgubie ludzkości. Bo światła jeszcze nie widać. Widoki i cele zbawienne — jeszcze nieznane, środki — nieodkryte, które by ten prawospór ujęły i w przyszłość szczęśliwą powiodły. A może-ż li ostać się państwo, w sobie rozdwojone?...

Walka ta, ten prawospór, odzwierciadla się przedewszystkiem w rządach i ustroju państw. Jeżeli zwycięża niedojrzałe dziś jeszcze prawo ludzkie, *lewica, powstają przez rewolucje rzeczpospolite; jeżeli zwycięża skażone już dzisiaj przez ludzkość* prawo boże, *prawica, powstają przez t. zwane restauracje — rządy monarchiczne, dziś już niejako przeżytki; formami przejściowemi są sztuczne zawieszenia tej walki, t. zwane równowagi* (juste milieu); *formy te z gruntu niedorzeczne, gdyż życie nie zawiesza się nigdy. I wszystkie te formy są tylko prowizoryami, hodującemi nową li walkę i ferment, forma bowiem rządu nie zmienia, oczywiście, dyspozycji wewnętrznej, tego prawosporu zasadniczego, wyrosłego przez dzieje w ludzkości. I walka i odwety li tylko wzrastają na przyszłość.*

Rządy współczesne, nie posiadające jeszcze żadnego kierunku oświeconego, żadnego poznania istotnych przeznaczeń ludzkości, starają się, instynktownie narazie, w braku tego przejrzenia, łatać ten prawospór drogą najskuteczniejszą jakgdyby, drogą konstytucji, *gdzie prawa równe dla obu stronnictw są zawarowane pod formą przepisów prawnych, ukrócających swawolę. Przepisy te, oczywiście, są ludzkie, a przeto także zmienne.*

Ale, proszę powiedzieć: gdy dwoje się kłóci albo nienawidzi, — czy przepis policyjny odmieni ich dusze, — czy nie wybuchną przy lada sposobności i wbrew przepisom samym? I czy nie jedyny środek — gdy jeden mówi: biało, *zaś drugi* czerwono, *wskazać im i rozmiłować ich w* przyczynie *barw tych obu, w Słońcu Prawdy wieczystej, przez które zgodzą się wzajem, sens istotny swych barw zrozumiawszy.*

Bowiem, najcharakterystyczniejszem właśnie w obu tych wrogich dla się stronnictwach,— jeżeli odrzucimy ich zwyrodnienia i ich spo-

---

*) *Szczęśliwym niejako wyjątkiem na razie jest Polska, budująca jeszcze z zapałem cel swój ziemski, polski.* (przyp. aut.)

**) *Wyraz, utworzony przez L. Niedźwieckiego.* (przyp. aut.)

ganienia już dzisiaj pod wpływem ciemnoty i band złowolnych, a zatrzymamy się przy czystym wyrazie ich dobrej woli, — jest to, że każde z nich ma rację częściową i niema racji całej, — że, właśnie, jak dwoje kłócących się, kłóci się o to, czego każdemu z nich do pełni brakuje, a czem go przeciwnik dopełnia. Stronnicy rozumu mają rację, że zatwierdzają tu rozum ruchliwy, i nie mają zgoła racji, że odrzucają, że nie widzą jego źródła bożego i nadprzyrodzonego, że się odcinają od niego; stronnicy uczucia i prawa bożego mają rację, że uznają i zatwierdzają tutaj nadprzyrodę, i nie mają zgoła racji, że odrzucają tu władzę rozumu ziemskiego, przez którą człowiek ma tu docierać do źródeł nadprzyrody i ziszczać to własną zasługą. Jedni mają klucz od bramy nieba, i bramy tej i zamka nie widzą, nie uznają; drudzy stoją przy bramie, klucz do niej precz odrzuciwszy. Prawda tymczasem — za bramą, ciągle zamkniętą.

Skąd wzięła się ta antynomja i odkąd się datuje? Datuje się ona od czasów rewolucji francuskiej, i jest zbiorowem zestosowaniem nabytych przez dzieje kolejne doświadczeń rodzaju ludzkiego, — doświadczeń uczucia i rozumu, które się luzowały ze sobą. Od początku chrześcijaństwa do reformacji ludzkość ćwiczyła się w uczuciu religijnem, od reformacji — w rozumie nadto ziemskim. Tą drogą odbyła swój pochód przyrodzonych tu celów ziemskich. Od czasów rewolucji dwa te dorobki, jak dwie chmury brzemienne, stanęły przeciw sobie, domagając się od człowieka już doświadczonego dziejowo, własnego wykreślenia celów swych absolutnych, zasługi stwarzania się własnego, w uzgodnieniu prawa Bożego, przez które był kierowany, z samorzutnością już teraz stwórczą czujnego jego rozumu.

I oto ta antynomja, od stu lat z okładem, miast ziszczania swych celów, urastająca wciąż bardziej w chmury potworne, siłami piekielnemi niecona, — aż wreszcie z chmur tych piorunami wojny lunęła, i dziś, mimo tej katastrofy, bynajmniej nie zażegnana! Chmury wciąż urastają, siły piekielne wciąż zajadlej pracują pod ziemią, — cele — zakryte, środki zbawienne — nie znane, prawda wciąż jeszcze za bramą! Jeżeli tak dalej trwać będzie, świat się niechybnie cały w przepaść stoczy. Nie można bowiem żeglować w noc ciemną po morzu wzburzonem, — bez światła, kompasu i bez wykreślenia lądu.

* * *

Zdziwi się zapewne nie jeden relatywista *(których dziś u nas tak wielu i uśmiechnie się tym dziwnym usmieszkiem, gdy usłyszy, że prawda całkowita, środki jedyne zbawienne w tym kryzysie ludzkosci, których dzis nigdzie niema, — jak skarb niezmierzony, skarb nad wszystkie skarby, zakopane są od wieku — w Polsce. A jednak jest to pewnikiem, bynajmniej nie gołosłownym.*

Prawda ta jedyna jest przedewszystkiem zakopaną w instynkcie narodu — w instynkcie ludu polskiego. Pomimo zamulenia warstw zwierzchnich, pomimo zła zewnętrznego, suto narosłego za przyczynkiem głównie tych, komu o to od wieku chodziło, naród ten, lud ten, jedyny dziś może w Europie, zachował prawdziwy *instynkt chrześcijański, jako glebę praktyczną do prawdy tej okazania. Boć chyba trzeba się zgodzić, że prawda ta musi być pełnym dowodem chrześcijańskim, że dwóch tysięcy bez mała lat już dziś wykreślić nie można!*

Ale nie tylko glebę jedyną podatną zawiera dzisiaj Polska. Zawiera ona cały pełny szpichlerz ziarna złotego teoretycznego, które już z tej gleby wyrosło, a które przez sto lat w ukryciu zostawało (znowu za przyczynkiem głównie tych, komu o to chodziło). Ziarnem tem jest filozofja z przed stu lat polska, z włodarzem, z tytanem swym na czele, genjuszem ponad wszystkich genjuszów świata, do dzisiaj jeszcze mało znanym, do dzisiaj rozmyślnie tłumionym, twórcą nieśmiertelnym Filozofji absolutnej *czyli* Mesjanizmu, *Hoene-Wrońskim.*

Czem jest mesjanizm? Czytelnik polski ma o tem lub słabe, lub całkiem skażone pojęcie. Nie dziw! Prawda ta dzis dopiero właściwie przenikać zaczyna. Ma on o tem pojęcie lub z uczuciowych, często zapalnie zwichrzonych, przesłanek naszej poezji romantycznej, dającej prawdzie tej wyraz dowolny i, iscie, rapsodyczny, lub z mglistych koncepcji mistycznych, bez ładu i składu prawdy dowiedzionej.

Wyraz ten utworzył wraz ze swą filozofją Wroński. Współcześni wyraz ten pochwy-

cili i, jeżeli go nie skazili, to w każdym razie zamglili go romantycznie, przeciw czemu Wroński, z trzeźwością i jasnością, by tak rzec, matematyczną, filozofa chrześciańskiego, gorąco protestował.

Z drugiej strony, chodziło snać komuś o to, by prawdy olbrzymie i niezłomne Wrońskiego nie przedostawały się do ogółu. Wszak wykupywane w Paryżu za życia Wrońskiego całe nakłady dzieł jego — ginęły bez śladu (ztąd dziś ta rzadkość dzieł jego!). Starano się przytem usilnie, — jak i dziś jest to i jak będzie na przyszłość, — wszelkiemi sposobami sprytnemi, zwichrzyć, zmącić, umniejszyć doktrynę tę zbawienną. Dla czego?

A oto dla tego, że Mesyanizm *Wrońskiego, wyprowadzający swą nazwę od* Mesyasza, *która jest jednoznamienną z Chrystusem, w znaczeniu* Zbawiciela, *— i znaczący przeto, od szczytnego tego przewodu, tyle, co* Zbawczość, *jest niezłomnem i ostatecznem uzasadnieniem rozumowem nauki Chrystusa, dowodem nieskruszoności prawd Jego, jako jedynej drogi rozwojowej ludzkości, jej zadań, jej celów rozumnych. Wszystko, co w religji chrześcijańskiej jest objawieniem, czyli prawdą absolutną, daną przez opatrzność dla uczucia, jako rękojmia dla młodych postępów ludzkości i jako zadanie dla przyszłych spełnień rozumu (— w epoce zapowiedzianej owego Pocieszyciela, Ducha* prawdy, *który ma* wszystkiego nauczyć), *— to właśnie w filozofji Wrońskiego otrzymuje całkowite rozwiązanie i pewność rozumową zupełną, tworząc systemat prawd nieobalonych, jednem prawem powszechnem* (prawem tworzenia) *zawarowanych.*

Nie dziw przeto, że tym wszystkim, którzy są wrodzy Chrześcianizmowi i którzy obawiają się tego społecznego „wylania Ducha”, — a takich jest przecie dużo, — doktryna ta i jej dowody są całkiem nie na rękę. Być Mesyanistą—to być Chrześcijaninem z kości, krwi i ducha, z wiary i rozumu razem, czuć moc stwórczą rozumu, dążyć do odrodzenia duchowego, do ziszczenia obrazu Boga w sobie, do Słowa *nieśmiertelnego w sobie, — torować dobro i prawdę, ład i piękno w jedności, być w Kościele ludzkości, w jego powszechności ducha, — spełniać, słowem, cały twórczy ideał Chrześcijaństwa. Jeżeli Kościół jest owczarnią, Mesyanizm jest tą psiarnią wierną, która do tej owczarni ludzkość od zboczów zapędza, — oto słowa Wrońskiego z listu do papieża (Leona XII).*

Żaden inowierca, po poznaniu Wrońskiego, i na te jego dowody niezłomne, jeżeli jest tylko człowiiekiem dobrej woli i człowiekiem światłym, nie może się nie stać gorącym chrześcijaninem. Taką jest moc rozumowa tych świateł absolutnych.

Nie tu miejsce, oczywiście, do najpobieżniejszego chociażby zarysu filozofji Wrońskiego i zasad Mesyanizmu. Poprzestajemy tu jedynie na obwieszczeniu istnienia tego skarbu zakopanego, przez który jedynie może być zbawioną dziś ludzkość w tej antynomji swej strasznej. Wszystkie tam środki zażegnania i zgodzenia wszystkich antynomji od stu lat już podane, wszystkie dzisiejsze nieszczęścia z niezłomnością praw przewidziane, jako konieczne następstwa uchylenia się od prawdy wskazanej. Lub ludzkość pójdzie za prawdą Wrońskiego, torami tych celów i przeznaczeń, jakie jego filozofja, gruntująca rozumowo Chrześcijanizm, wykreśla, lub zginie w odmęcie. Na tem właśnie polega prawda polska i jej znaczenie dla świata. Prawda, zawarta w instynkcie religijnym Polski, w instynkcie chrześcijańskim, jedynym dziś w niej może prawdziwym *jeszcze i zdolnym do podjęcia wzoru nowego życia, winna się złączyć z prawdą, zawartą od wieku w dziełach niezmierzonego genjusza, jaki wyszedł z łona tego właśnie narodu, i światu słońcem rozbłysnąć.*

Że potrzeba tej prawdy jest dzisiaj powszechną, świadczy chociażby rozpisany na cały świat przez stary uniwersytet św. Andrzeja w Szkocji konkurs na pracę o środkach odrodzenia dzisiejszej ludzkości, z terminem ubiegłym 1 Marca i z nagrodami znacznemi dla uczestników ze wszystkich krajów, z posługą wszystkich języków. Dowiedziawszy się o istnieniu w Warszawie niedawno założonego Instytutu Mesyanicznego i o studjach jego nad Wrońskim, Uniwersytet ten zaproponował Instytutowi utworzenie specjalnych nagród dla Polski z terminem przedłużonym. Instytut, oczywiście, przystał na to. Warunki bliższe, skoro nadejdą, zostaną ogłoszone, i prawda polska zdobędzie sposobność ukazania światu choć cząstki swych świateł zbawiennych.

Eugenjusz Korwin Małaczewski, podpor.

O SZTUCE SŁOWA, KTÓRA BĘDZIE.

Lew Tołstoj orzekł o sztuce, iż powinna być religijną i ludową, by nie chybiała swego celu.

Sztuka słowa w Rosji (rdzennie rosyjska) była też sekciarska duchem i rozpasana w nastroju, jak „radienija chłystów", a zamiast ludzkiego oblicza, stworzonego na podobieństwo Boże, ukazywała natrętnie mordę nadchodzącego chama. Tołstojowski aforyzm o sztuce zrobiony był na kopyto leśnej i stepowej, po mongolsku skośnookiej bestji ludzkiej, utytłanej w błocie wszystkich grzechów głównych na sposób Fiodora Sołłohuba,—czkawiącej żywiołowem chamstwem na sposób Maksima Gorkiego i noszącej zatraceńczą duszę „na rozpaszkę" na sposób Arcybaszewa i innych.

To też robiona w tym sensie sztuka stała się jednym z głównych czynników, które rosyjskiego ducha rozłożyły w mierzwę, podatną do krwawych eksperymentów towarzysza i żyda Trockiego.

Gdy aforyzm Tołstoja o sztuce rozciągniemy na orlich skrzydłach polskiej myśli, będzie on wyglądał tak: polska sztuka słowa powinna być *religijną i narodową*.

Taką też była od dawien dawna. Pierwszym pionierem takiej sztuki był IMĆ. Mikołaj Rey z Nagłowic, pobożny, tkwiący w trzpieniu polskości szlachcic, który rzekł, iż „polacy nie gęsi, że *swój* język mają". Zaś pierwszy wielki nasz poeta Jan z Czarnolasu, był autorem pieśni o lipie czarnolaskiej, hymnu „Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary?", oraz genjalnym odtwórcą Psalmów Dawidowych.

Jakowyś instynkt, mądry jak sama Opatrzność, nastroił te dwie potężne liry, oraz późniejsze po nich lutnie i luteńki, na te dwa zasadnicze, wysokie tony, które rosnąc echem wśród potomnych, uderzyły potem, w latach dla Narodu tragicznych, wspaniałym piorunem Mickiewiczowskiego słowa, zaszumiały burzą dzieł Słowackiego, a w Krasińskim i Norwidzie rozbłysły przecudną błyskawicą światłości, rozświecającej stuletnią niewolę.

Po rozbiorach Polski, po upadku Napoleona, nadszedł czas, gdy jedynie sztuka mogła obronić polskiego ducha od zagłady. — Sztuka bywa zawsze wytworem naglącej potrzeby danej chwili. — Polska potrzebowała wówczas sztuki i myśli religijnej i narodowej, by zachować odrębność swej wiary pośród zaborczej herezji i schyzmy, by uratować swą polskość i rzucić ją mostem podniebnym ponad stuletniem więzieniem ku pokoleniom potomnym, którym wypadło doczekać wolności. Zamiast wojska, broniącego granic Rzeczypospolitej, mieliśmy armję strof Mickiewicza i Słowackiego; obronną twierdzą naszych dusz stali się Krasiński i Norwid; tułaczym ambasadorem polskim, obwożącym po świecie swą wielkość i nędzę, był Hoene-Wroński, myśliciel genjalny, zapoznany przez obcych, a przez rodaków zapomniany do dziś haniebnie.

Po owym moście podniebnym, zbudowanym przez naszych wieszczòw, szedł w lepszą przyszłość nieśmiertelny duch Narodu, wędrowała ku nam niezłomność rasy lechickiej. Za naszych czasów filarami tego mostu byli: Sienkiewicz, Wyspiański i Konopnicka, która stworzyła pieśń, będącą naszą Marsyljanką: Rotę. Kasprowicz, Żeromski i Reymont to żywe wiadukty, które wraz z wyzwolonym Narodem wyszły z rzeki niewoli na brzeg jego niepodległości. Te filary i wiadukty naszej sztuki słowa są, jak wiemy, z tworzywa do rdzenia polskiego, o strukturze głęboko, żywiołowo religijnej. Jeden może Żeromski co do tej struktury miał do niedawna pozorne niedobory, lecz dzisiaj i on przecie jest autorem cudownej powieści „Charitas", oraz dramatu „Ponad śnieg", skandalicznie niedocenianego przez dziennikarską krytykę.

Niech te nazwiska wielkie: od Reja—przez Mickiewicza — do Żeromskiego świadczą same o słuszności słów naszych. Cokolwiek w Polsce z dzieł wiązanego słowa, oraz pięknej prozy, przerosło o Tatry resztę produkcji twórczej,— to było i jest, nacechowane religijnym nastrojem i naznaczone charakterem do głębi polskim, narodowym.

Logiczny, zastanawiający się umysł może nam na to odpowiedzieć:

— Bardzo pięknie. Przypuśćmy, że narazie przekonałeś nas pan uogólnieniami z dziejów polskiego piśmiennictwa, krocząc po nich, zresztą, w butach siedmiomilowych — od Reja

przez Mickiewicza do Żeromskiego. Lecz łapię pana za słowo, powiedziane wyżej: że sztuka jest zawsze wytworem naglącej potrzeby danej chwili.

Dajmy na to, sztuka religijna i narodowa potrzebną były sto lat temu, w czasach dla Narodu tragicznych, ażeby od Mickiewicza aż do nas rzucić się podniebnym mostem, po którym obronną ręką mogła dojść ku nam niespożyta, urągająca zaborcom, polskość. Ale dziś? — Dziś Polska jest niepodległa. To co wystarczało onegdaj — obecnie jest formą zużytą. Twórczość romantyczno-mesjaniczna jest piękną i wspaniałą bez kwestji, podźwignęła w swoim czasie ducha Narodu, lecz dzisiaj — to anachronizm. — Ku pokrzepieniu serc teraz niema racji pisać. Trylogja Sienkiewicza spoczywa zakurzona na pułkach bibliotek. Pan Balcer Konopnickiej gromadnie wraca z Brazylji i z innej Argentyny i patrzy na nas cokolwiek z góry, pobrzękując buńczucznie dolarem, za który może sobie kupić sto naszych marek.—Wznowione we Lwowie „Wesele” Wyspiańskiego widzów zawiodło, gdyż straciło dziś całą swą chocholą uroczność i czepcowski pazur. — Jeśli pańskie żywe wiadukty: Kasprowicz, Reymont i Żeromski w dalszym ciągu będą pisać, jak pisali przed wojną, staną się ludźmi nie na czasie.

Nagląca potrzeba chwili obecnej płodzi inną sztukę. Niech rzeczywistość przemówi sama za siebie. Czytający i chodzący do teatru ogół chce sztuki bynajmniej nie według pańskiej recepty. Przecie największą atrakcją w świecie teatralnym za czasów ostatnich był wspaniale napisany dramat p. Grubińskiego, w który syn z matką uwodzą się nawzajem. Nasza najmłodsza polska literacka: — „pikadorczycy”, założyli pismo, w którym komitet redakcyjny ogłosił na wstępie coś w rodzaju dekretu, rekwirującego na wyłączny swój pacht nieobrzezaną jeszcze do cna polską sztukę przyszłości. Farsy p. Winawera cieszyły się wielkim powodzeniem. Poroniona przez p. Krzywoszewskiego „Kolombina” zbiera do kasy „Rozmaitości” tłumy, pałające żądzą ujrzenia, jak panna Szylinżanka rozbiera się na scenie aż do wykwintnej koszulki. To samo dzieje się po innych miastach, będących środowiskami sztuki. — Tłum dosyć ma pańskiej religijnej i narodowej sztuki, panie moralisto. Woli pójść na kinofarsę: „Klub Bocianów” lub na „Jak hrabina Jenny została pokojówką”. Oto jaką sztukę wytwarza sobie nagląca potrzeba danej chwili. Chcemy dziś wytchnąć od wieszczów i misterjów. Bowiem Polska jest już niepodległa. Mamy przecie Sejm z Witosem na czele i wielki port morski na mieliznach koło Pucka. Chcemy się bawić i używać, jak francuzi i anglicy, bo jesteśmy już nareszcie narodem niepodległym. Należy się nam to, do licha!

Na to odpowiemy argumentem nieśmiertelnym, chociaż sławetnie endeckim:

— Albo się ma, proszę państwa, ambicję, albo jej nie ma. Albo mamy być narodem wielkim, albo pozostaniemy i nadal państwem politycznych wyzwoleńców, liczących się z kontrolą i opinją Samuelsów i Morgentauów. Kto co woli!

Przed nami stoją zadania olbrzymie, jak niepodźwignione skały. Musimy je objąć szerokim, tęgim ramieniem, by zwycięsko je potoczyć ku wielkiej przyszłości Narodu Polskiego. Musimy odrobić na polu społecznem zaległą za sto lat niewoli naszą robociznę. Musimy spolszczyć zniemczone obszary i tchnąć swą lechicką kulturę na wschód, aby zakwitła na ziemiach kresowych, spulchnionych przez groby naszego walecznego żołnierstwa. Musimy się stać, powtarzam, narodem wielkim, nie zaś pozostawać państwem politycznych wyzwoleńców i zapatrzonych ze zbożną czcią na Zachód inteligentnych mazgajów.

Kto sądzi inaczej, ten w przekonaniu uczciwego polaka powinien być napiętnowany, jako zaiste pasorzytna mniejszość narodowego wszechducha.

Zatem są naglące potrzeby, które winny wytworzyć religijną i narodową sztukę słowa.

Jeśli ta sztuka nie narodziła się dziś jeszcze, zaś zamiast niej panuje rozkoszny bękart, przewalający się po księgarskich witrynach, zadomowiony na polskich scenach,—to nie dowodzi niczego innego, jak tylko, że w Polsce zapanował *chwilowo* intelektualny motłoch. Jego potrzeby określa się starem jak świat: „Igrzysk i chleba!” — Tem gorzej dla dzisiejszych pisarzy polskich, że mają wśród siebie cały legjon jednostek o etyce stręczycieli nierządu i o rzemieślniczym sprycie komiwojażerów od zagranicznej pornografji i modnych banalnostek.

To co dziś w Polsce reklamuje siebie z iście żydowską pomysłowością a przy udziale

żydów i b. aktywistów, jako sztukę,—jest nędzną rozrywką, wyprodukowaną przez ludzi, którzy uchylili się od służby w wojskach zaborczych dla ludzi, którzy wykręcają się od wojska polskiego; jest usłużnem stręczycielstwem ze strony geszefciarzy pióra dla rozwielmożnionego dziś paskarstwa, panicznego egoizmu i wogóle dla ducha tych doniosłych, lecz zarazem jakże marnych czasów.

Jednak doniosłość czasów obecnych jest zbyt wielka, aby nie zdołała urobić dla siebie ludzi dość mocnych, którzyby dłonią jej byli, i dość płomiennych dusz, któreby przemówiły.

Wiemy o niejednej dzielnej prawicy, która dziś rządzi i walczy, wyłoniona nagle, jakoby znikąd. A nie wiemy narazie nic o tych duszach płomiennych, co mają przemówić. Lecz pamiętajmy, że ta sama armja nasza, która w sztuce wojennej dała nam Piłsudskiego, Hallera, Dowbora, da nam Piłsudskich, Hallerów, Dowborów również i w sztuce płomiennego słowa.

W jarmarcznym pogwarze dzisiejszej literatury i prasy nie słychać jeszcze ich głosów. Bowiem inna, więcej od sztuki nagląca potrzeba trzyma ich gdzie indziej. Oni są dziś w potrzebie u Rzeczypospolitej, jak ongiś: Hoene-Wroński, który zanim zawierszył to, co Kant ufundował, był — jak mówi historja — wcale tęgim artylerzystą;—jak Godebski i Romanowski, pieśniarze szczerzy a rzetelni żołnierze; jak poległy na obczyźnie w tej już wojnie piewca i żołnierz Brygady Karpackiej, poeta wielkiej miary, Józef Mączka.

Lecz gdy wojna się skończy, przyjdą ci wszyscy i przemówią głosem, przyzwyczajonym do rozkazywania i komendy. Patrzyli na śmierć, ocierali się o nią piersią i czołem, więc śmiało i uczciwie zajrzą w oczy życiu. Teraz w marszach po ziemiach dalekich, na biwakach pod niebem kresów Rzeczypospolitej śnią oni sen o wielkiej Polsce i ważą myśl zaborczą przeciw dzisiejszemu bezduchowi rodaków. W samotności obozowej medytują nad sposobem, w jaki będą zdobywać szańce rodzimego zgnuśnienia, jak medytuje przed bitwą wódz, pochylony nad mapą terenu.

Prócz nich jest w Polsce inna jeszcze armja: skauting, liczący dziś przeszło 30.000 młodzieży. Za kilka lat da ona sporo dzielnych, zdrowych, ideowych jednostek, które potrafią iść w świat przebojem i porywać za sobą, jak tylko zapał młodzieńczej i czystej duszy porwać zdoła.

Połączą się oni z tymi, którzy są dziś w potrzebie u Rzeczypospolitej, wspomogą ich wysiłek swoją młodą, nieodpartą, zwycięską falą w szturmie generalnym do naszej ociężałości.

Polska sztuka słowa, wytworzona przez tych i przez tamtych, powiąże się tryumfalnym łukiem z mostem twórczego ducha, idącym od Reja przez Mickiewicza do Żeromskiego. Ci młodzi nie zanegują, lecz uczczą trud dobrej woli starszych pokoleń pisarskich, ten trud, „co — jak powiadał Wyspiański — zabija!"

Stworzą coś najzupełniej nowego, nie wracając do starych, mniej doskonałych form. Lecz to *nowe* będzie się zcalało z odwiecznem czarnolaskiem drzewem słowa polskiego, jak zcala się ze swym rodzicem wiosenna parość, urastająca z dębu, który ma pół tysiąca lat.

Nie będą się zrzeszać w ugrupowania literackich miernot, ani też zakładać pod żydowską batutą kółek wzajemnej adoracji. Będą mieli dość żywotności i zdobywczej mocy, aby płynąć o własnych siłach ku nowym odkryciom i podbojom słonecznych światów, jak płynie po oceanie eskadra pancerników, — wszystkie w jednym kierunku, w ładzie nakazanym zwyższa, lecz każdy samodzielnie.

Przyjdą i wtargną do naszej literatury i prasy, jak archanielscy hunnowie; przekreślą jej dzisiejsze oblicze kiepskiego pierrota i płaskiego błazna; wymiotą ognistą rózgą swego słowa śmiecie z polskiego domu.

I wejdą na zawsze do Świętego Świętych naszej sztuki słowa, jako nowe a nieprzemijające kamienie węgielne, bo stworzą nową epokę i potężnym szczeblem wydźwigną się ku prawdzie absolutnej i boskiemu pięknu.

Zaś sztuka dzisiejsza, natrętnie mieniąca się być polską sztuką,—iż była jeno niechlujną, fizjologiczną potrzebą zdeprawowanego przez niewolę, wojnę i rewolucję motłochu, — runie w sromotne rumowisko i haniebne zgliszcza. A pozostanie po niej w dziejach narodowego piśmiennictwa niechwalebna pustka i przykry swąd, jak po spalonym domu publicznym.



A. de Neuville. W okopach pod Paryżem. (Rok 1870).



A. Sarnowicz. Na zbiórkę.

Z salonu Richlinga.



Z walk o niepodległość. Armja polska w bitwie pod Grochowem.



Wł. Nałęcz. Cisza morska.

Wyst. zbior. dzieł w gmachu Szk. Szt. Pięk. w Warsz.



Wł. Nałęcz. Mogiły haremu.

Wyst. zbior. dzieł w gmachu Szk. Szt. Pięk. w Warsz.

Walenty Zieliński, porucznik.

ŻMIJA.

Z cmentarzysk, z pośród grobów wyrosłych w zieleni,
O świtaniu odwalił się głaz... na nim słowa:
„Co Przeznaczenie zgasi wśród Życia promieni,
To Mądrość wiekuista w sok Życia zamieni —
Stara Baśń w martwych legła, z martwych—wstanie Nowa".

Czoła krzyżów, zroszone potem rannej rosy,
Witają srebrny przedświt... Jak wiotka lilija,
Wśród mogił bezszelestny przepływa i bosy
Jakiś cień... Tam na głazie: „Przeznaczenie"... „Losy"...
„Mądrość"... wyryte zgłoski, — a pod głazem... żmija.

Rubiny wśród brylantów rosy zorza ranna
W kobierce traw cmentarnych szczodrą dłonią wsiewa
I pocałunkiem ciepłym, jak spłoniona panna
dy z kielicha ust poi lubego — Hosanna!
Ku Chwale z martwych budzi i groby ogrzewa.

Widmo wstało... To Ona! przyodziana w szaty
Jasne, chwiejna i słaba... Dąży... oddech chwyta —
Słońce ściele na drodze złoto i szkarłaty,
Kielichami słodyczy chylą Jej się kwiaty
A Ona idzie blada i o drogę pyta...

Ha, ha... kędyż Twa droga?... Ciernie pośród ścieży...
Przechodzień wraz szyderczym obejrzał się wzrokiem...
Obłąkana... kalecząc białe stopy, bieży
Do świątyń, złudnych zamków, niebotycznej wieży,
Na której słońce płonie złocistym obłokiem!

Stalowe cielsko żmii pełznie pośród drogi
Śladem Jej ran — z mogiły towarzyszka bliska —
Śmierć... krwi spieniony potok... zbezczeszczone progi...
Pohańbione dziewczęta... postrącane bogi...
Jad trujący... A żmija wciska się i wciska...

Rozrodzona w bezliku kłębów, węzłów, zwoi,
Wżera się w serc miljony, sączy jad swój — żmija...
Przebóg! pancerza tylko, jednej tylko zbroi,
Zapory niewyłomnej u progu podwoi,
Jednego miecza, który... pali i zabija!

Którego ogień święty jako rózga siecze
W przepotężnej prawicy Archanioła — Męża,
Co boską posiadł duszę a ciało człowiecze
I poprzekuwał zimne lemiesze na miecze
Ogniste... I na sądy dobywa oręża!

Nałożnice wyssały całą moc... i z czary
Zatrute leją wino w swych kochanków usta...
— Ha, idź na czyn i spełnij wyrok boskiej kary —
Szepcą lubieżne wargi — i dochowaj wiary —
Ha... ha... ha... czas nadchodzi... patrz! — o! — czara [pusta...

Szatan rospostarł skrzydła!... Z sił wyzute plemię
Idzie z pieśnią — pijane marzenia — nadzieje...
Żmija koliskiem zimnem opasała ziemię
I sączy jad zabójczy, gdy pozornie drzemie,
A chór nałożnic tańczy, wije się i śmieje...

. . . .

Ramiona wątłe gromią, słabe miecze sieką...
Pocięte ciało żmii spełza się i zrasta...
Hej — wieże niebotyczne i zamki daleko —
Na cmentarzu rozbite leży trumny wieko —
A drogą... uznojona podąża — niewiasta...

Ignacy Grabowski.

NARODOWI WIERNI.

Przemówienie dn. 11 marca 1920 r. w rocznicę pamiątkową I Korpusu polskiego.

Generale! Koledzy!

Są ludzie, którzy gonią za utopiami, niby za pięknymi motylami, które nigdy pochwycić się nie dadzą. Te piękne pozornie motyle, w rzeczywistość tak upostaciowane złe duchy, ciągną goniących ku przepaści. Jest inny rodzaj ludzi, ci obejmują przedmiot, jeden kształt uchwytny i widomy, oddają mu całą swoją wiarę i całą swoją miłość, czynią zeń formę kulturalną, doskonałą. Ci są twórcy, tamci utopiści — marzyciele.

Czyn orężny ku wyzwoleniu Polski, przy byłym, schodzącym do grobu ustroju Europy, był tak beznadziejny, tak widoków urzeczywistnienia pozbawiony, że jeden z największych ludzi Polski — Mickiewicz, miotany beznadziejną rozpaczą, pogrążał się w ciemnościach mistyki. Gdy absurd sam wydał sobie najkrwawszą w dziejach wojnę, godzina świtu polskiego wybiła.

Dopóki w walce orężnej stali naprzeciw sobie Niemiec i Mongoł, dusza polska mogła była mieć pewne wątpliwości wewnętrzne, który z nich jest wrogiem niebezpieczniejszym. Gdy runął tron Dżyngischanów jeden krzyk serca polskiego wybuchnął śród miljonów naszych w Rosyi: „wojsko polskie". Któż z nas, którzy tam byli nie pamięta owej radosnej wiosny 1917 r., gdy od Oceanu Spokojnego do Litwy ciągnęły szeregi jak „żórawie" do obozu polskiego, którego wtedy jeszcze nie było. Zdawało się, że legenda lechicka o Wandzie i Rytygierze, stare mity słowiańskie o Swantawidzie, cudy nadgoplańskie, wydobyte przez promienny genjusz Słowackiego, uczynią z nas zastęp miljonowy, przynoszący na bagnetach wolność Polsce od wschodu. Czuli wszyscy, że takie jest przykazanie Boże. Ale... nie dokonało się... Jeszcze raz, w dziejach, naszych, na progu świątyni wolności stanęła zgraja piekielna, jak się wyraża wielka myśl Hoene-Wrońskiego, zagrodziła wejście, odebrawszy jednym wiarę, innym rozum.

Zamiast miljona stanęło kilkanaście tysięcy, stanęło raczej jako symbol, niż jako idea urzeczywistniona.

W obozach nad Dnieprem i Berezyną wyrastało to cudne dziecko, zwane ideą polską. Byliśmy wolni, tak! mieliśmy wszystko więc: własnego wodza, własnych oficerów, własną musztrę, własne rozpalone ognisko. Nie rozkazywał nam, nie patronował żaden obcy jenerał ani dyplomata. Jeden Bóg był nad nami — a niebo było bardzo krwawe od krwi. Tu Krzyżak wiarołomny i silny, morderca Swantewita, tam Mongoł upity przez żyda i wynajęty do mordu. Byliśmy jak wysepka, do której szturmują bałwany rozwścieczonego morza, aby ją unicestwić.

Wiecie, były tam pieśni czyste jak modlitwa, była święta góra Kościuszki, nad Dnieprem usypana, była jakgdyby hekatomba pierwszych chrześcjan, gdy czekały na nich tygrysie szpony upadającego Rzymu Cezarów.

Złożyliśmy przysięgę rządowi polskiemu w Warszawie; tak wódz rozkazał, złożyliśmy ją kornie, w skupieniu. Gdy podstęp i małoduszność tego rządu, przysłały rozkaz czy radę rozbrojenia, uczyniliśmy kornie to, co rozkazał wódz. On czuł co miłość ojczyzny uczynić nakazuje.

Wierzyliśmy mu. Czuliśmy, że przeżywa taką samą tragedję, jak my — i jeszcze większą, bo jest za nas odpowiedzialny. Baczność! słuchać i czekać, zacisnąć zęby!

Niedługo czekaliśmy. Już od Zachodu szedł zwycięski anioł triumfu, od pól Marny, Soissons i Verdunu. Bohaterski żołnierz Francji powinność spełnił. Spełnili i jego wodzowie, wszyscy, od pierwszego do ostatniego, w jeden takt miłości ojczyzny, która jest jedynym wielkim kapelmistrzem orkiestry dusz i czynów. Wkrótce ojczyzna nasza była wolna. A myśmy stosunkowo tak mało, prawie nic...

Nie smućcie się bracia. Nie minie nas radosny, może krwawy udział w dziele utwierdzenia wolności. Horyzont europejski jest wciąż mocno zachmurzony, do słońca pokoju daleko... Jutro jest nieznane, zagadkowe. Ta sama zgraja i tutaj staje na przeszkodzie urzeczywistnienia wolności Polski!

Nikt tego jaśniej od nas pojąć nie zdolny,

albowiem my przeżyliśmy tragedję. Nie mieliśmy wawrzynów na czole, wyrośliśmy w katakumbach losu. Tacy ludzie bywają mocni, niezłomni. Patrzą na życie głębią zatarganej duszy. Działają twórczo, bez złudzeń marzycielskich i utopji. Wiedzą czego chcą. Chcą wolnej, mądrej, mężnej i sprawiedliwej Polski. Chcą Polski na serjo.

Niech żyje nasza idea narodowa! Od duszy toast w godne ręce zwycięskiego wodza naszego jenerała Dowbóra Muśnickiego.

Niech żyje!

Tadeusz Karaziński, podpor.

ŻYCIE WALCZĄCE.

Człowiek dzisiejszy wyczerpany, znużony, z osłabionemi instynktami staje przed chaosem życia bezradny i zdumiony. — Roztacza ono przed nim zaiste tragiczne widowisko. Odurza przedewszystkiem dziwacznym splotem najbardziej rażących sprzeczności. Wzniosłość i wielkość czynów kojarzą się z nikczemną podłością. Heroizm i dzielność duszy, przecudne kwiaty szlachetnych wzruszeń graniczą z wyuzdaniem egoizmu, ze zgnilizną i rozkładem uczuć, z brutalnym wybuchem dzikich instynktów. Nic nie jest już pewnem i trwałem; wszelkie wartości normy, zasady wstrząśnięte lub obalone. Świat, zda się, wyszedł ze swych zawias, zerwane wszelkie tamy; szaleje gra wezbranych i obnażonych instynktów.

Jednocześnie srogie warunki gospodarcze, nędza i ruina potęgują ponury nastrój duszy.

Jakże odczuwa człowiek to życie? Przedewszystkiem czuje się zdławionym uciskiem bezlitosnych sił materjalnych. Świat wydaje się być we władzy straszliwych potęg, jest grą ślepych i bezrozumnych sił. Przyczyny i skutki zjawisk nagromadzają się i splatają tak, że ostatecznie trudno je rozróżnić, pojąć, dojść źródeł.

Wszystko to wpływa na urobienie pojęć, iż światem rządzi nieuchronny i ślepy los. Cóż dziwnego, że wiara w fatalizm, w konieczność zdarzeń, w przeznaczenie obejmuje rządy nad duszami, że szerzy się ideologja automatycznego rozwoju życia?

Człowiek nie jest już w myśli swej dumnym panem świata i twórcą, czuje się igraszką ślepych sił życia.

Odurzony przesądem automatyzmu, bierny i uległy nie ma już upodobań dla dziedzin twórczości i pracy. Wytwarzanie gospodarczych wartości utrzymuje się jedynie prawem inercji. Życie społeczne spoczywa w bezwładzie.

Ucieczki przed surowym losem szuka się teraz w wewnętrzem życiu duchowem. Lecz jakąż mieć mogą wartość przeżycia dusz, miażdżonych kołami nędzy, oderwanych od twórczych źródeł wysiłku? To też dźwięczą tam jedynie tony bezsilnych skarg, uczuć niemocy, ułudnej wiary w tajemną moc sił duszy. Ideologja fatalizmu coraz szerzej, coraz silniej spowija mrocznym kirem umysły nasze, paraliżuje wolę, przytłumia energję i żądzę życia.

Przyszłość wydaje się rozpaczliwie beznadziejną, o ile nie zdołamy wyswobodzić się z pod czaru tej ideologji.

Jedynym ratunkiem jest odwołanie się do najgłębszych, do najtajniejszych instynktów ludzkich. Nic bowiem nie zdoła wyplenić z dusz naszych poczucia, iż człowiek przez świadomy wysiłek, przez wytężoną pracę stwarza warunki swego bytu. Największe przewroty, rozpadanie się cywilizacji w gruz i perzynę nie zdołają przytłumić naszych instynktów bojowych i twórczych. Wiekuiście drgać będą w duszach naszych rytmy walki i zmagań się, wiekuiście radosne i zwycięskie upojenie towarzyszyć będzie naszej twórczej pracy. Nigdy nie wygaśnie wśród nas wiara w świetlane królestwo wolności, w opanowanie przez człowieka złego losu, w wyzwolenie się z więzów nędzy i niedoli. Przeto nadsłuchujmy głosów tych tających się na dnie dusz instynktów bojowych, otwórzmy naoścież serca dla pragnień i porywów ku mocy i swobodzie.

Na tych bezcennych uczuciach oparci, wiarą w twórczą siłę człowieka prowadzeni — przeciwstawimy ideologji nieuchronnej konieczności losu i fatalizmu — ideologję swobody ludzkiej i wolnej twórczości życia. Zerwanie z pojmowaniem życia, jako automatycznego biegu zdarzeń, z postawą bierną, poddającą się fali życia będzie naszą pierwszą zdobyczą. Otrząśniemy się z niewysłowienie ciężkiej grozy fatalizmu.

Porzucimy mroczny, ponury świat ślepych sił, wstąpimy w jasną, słoneczną dziedzinę swobodnego wysiłku.

Powoli utrwali się w umysłach naszych koncepcja świata wolnej twórczości.

Myśli zrodzone z tej promiennej ideologji przenikną do przytłumionych dotąd instynktów bojowych i twórczych. Wytworzą się w duszach ośrodki czynu i mocy, powstaną ożywcze, dzielne prądy uczuć i myśli.

Lecz ideologja twórczości nie może pozostać jedynie nastrojem, roztapiać się w rozlewnem uczuciu pełni życia, w niejasnem dążeniu naprzód. Musi się skrystalizować w określoną ideę, w wyraźny plan i konkretny obraz twórczego działania.

Lecz w jakież formy wylać się może działalność nasza? Działać możemy jedynie wśród narodu i dla narodu. Wielorakiemi bowiem węzłami wiąże się życie nasze z życiem narodu. Niby w oceanie toną w jego głębi nasze wysiłki i prace, dorzucając do wspólnych zasobów nowe wartości. Odwrotnie każde wzmożenie się sił narodowych potęguje naszą moc, otwiera przed nami nowe dziedziny życia. Treścią przeto i przedmiotem naszej idei twórczej może być tylko naród. Niech obraz Polski potężnej, wielkiej, bogatej żyje w duszach naszych, jako pobudka działania, jako plan, jako sprawdzian naszych wysiłków. Niech jak upragnione marze-

nie, jak cel utęskniony jawi się nam wizja kraju wrzącego pracą, zasnutego pióropuszami fabrycznych dymów, porzniętego siecią kanałów i dróg, kraju zagospodarowanego i szczęśliwego.

W jakim jednak stopniu ideologja narodowa stać się może siłą płodną i pobudzającą i od myśli przechodzić do czynów i wpływać na działalność naszą?

Myśl, jak zaznacza Fouillée*), jest nierozerwalnie złączona z akcją. Jest zdolna wywoływać dążenia i przekształcać się w siłę. Tworzy bowiem mniej lub więcej świadomy objaw i odbicie kierunku naszych czynnych wysiłków. Wobec zamkniętego łańcucha naszych duchowych przeżyć, idea, która zrodziła się z akcji, odwrotnie może wywołać działanie i stać się siłą.

Lecz ostatecznie wpływ ideologji nawet najbardziej twórczej, najbardziej pobudzającej wolę do czynu jest ograniczony.

Wykreśla ona jedynie kierunki naszego działania, wytwarza nastrój, skąd życie czerpać może nieprzebrane podniety. Same najwznioślejsze hasła, najpiękniejsze idee nie zdołają niczego zmienić w organizacji życia. Jako wytwory umysłu podlegają wahaniom i zmiennym wpływom społecznego ustroju. Zaś o zwycięskiej postawie narodu wobec życia rozstrzygają jedynie trwałe i dobitne zmiany w samym układzie zjawisk społecznych, potęgujące moc narodu i wzmagające jego zasoby. Każda nowa organizacja społeczna lub gospodarcza jest małem zwycięstwem, drobnym strumykiem, zbliżającym nas ku ostatecznemu opanowaniu życia.

Lecz nieodzownym warunkiem dla wszelkiego owocnego działania jest nagromadzenie w psychice ludzkiej wartości i instynktów umożliwiających wysiłek i akcję.

Wracamy przeto do punktu naszego wyjścia. Stajemy znowu u źródeł życia. Odwołać się musimy do uczuć, do wewnętrznych instynktów i sił duszy. Myśl stworzyć jedynie może ideologję mocną i ożywczą, może pobudzać i wzkazywać cele. Wyswobadza instynkta twórcze z więzów zwyrodniałej myśli, daje im świadomość własnej mocy. Lecz jedynie rozmach, energja i natężenie bezpośredniego działania jednostek przekształca życie.

W tym wysiłku odnajdą wewnętrzne siły życia naszego radość tworzenia i rozkosz walki. Tu odnajdzie ujście cała pełnia i gra uczuć bojowych, zaleje serca upojenie zapaśnicze, zwycięskie, upojenie niebezpieczeństwem i ryzykiem.

Gra tych uczuć utrwali w duszy upodobania i własności twórcze, przekształci charaktery. Dopiero wysiłki charakterów odrodzonych wpłyną decydująco na zmianę oblicza życia. Dzięki nim wzmoże się wkrótce, spotęguje życie narodowe, wzniesie się na coraz wyższy poziom i zbliży do ideału, wyzwalającego nas od przemocy surowych potęg losu.

Czasy dzisiejsze, posępnej pełne grozy, — niosą zagładę wielu twórczym instynktom. Lecz każdy drobny nawet wysiłek, każda walka twórcza na polu gospodarczem lub społecznem dążą do rozbudzenia i wzmocnienia tych uczuć. Mały wybuch działalności i pracy stać się łacno może zaczątkiem bujnego rozkwitu twórczych sił. Wszyscy przeto, w sercach których pali się żywy płomień energji i zapału winni rzucić się w fale życia z porywem entuzjazmu i żądzą pracy. O wielkości narodu decyduje jedynie twórcza moc jednostek.

Potęgę swą Ameryka zawdzięcza, jak twierdzi znakomity badacz De Rousiers*), jedynie sile charakteru swej ludności. Bojowe własności, poczucie niezależności i energja potomków dawnych angielskich yeomen'ów. Wszystkie te zalety charakteru, zahartowane w uporczywej walce z życiem, pomimo całkowitego braku poczucia narodowej jedności mieszkańców wydźwignęły Amerykę do dzisiejszej wielkości.

Tak więc wśród mroków i chaosu życia odnajdujemy jasną i pewną drogę.

Stworzenie twórczej, opartej o naród ideologji oraz rozbudzenie energji i instynktów walki i pracy są jedynemi siłami, zdolnemi poprowadzić naród ku świetlanej przyszłości.

---

*) *Fouillée* La liberté et le determinisme.
„ La psychologie des idées forces.

*) De Rousiers La vie américaine.

Mieczysław Jarosławski.

DUCH NARODU.

Polska wkroczyła w nową fazę życia. Historycy zbadają to w przyszłości, czy to był tylko wyjątkowy zbieg okoliczności, a więc wypadek, czy też konieczność dziejowa. Obecnie chodzi nam przedewszystkiem o świadomość faktu, o zdanie sobie sprawy z doniosłości chwili, o schwytanie tej chwili in flagranti i spowodowanie odpowiednio korzystnych dla nas ustępstw — o przyszłość narodu.

W tej właśnie chwili musi zarysować się prawdziwy, wolny, nie tułający się w podziemiach i zakonspirowany, lecz spontanicznie w siłach swych rozwinięty i świadomy tych sił duch narodu. Z fazy najróżnorodniejszych, a mniej lub więcej ideowych wegetacji, przechodzimy do normalnej formy istnienia społeczeństw — życia państwowego. I chociaż dzisiaj, jak widać, większość nie zdaje sobie dokładnej sprawy z tego pojęcia, to jednak objęta ogólnym prądem — zdąża w tą przyszłość.

Chłop i ziemianin, robotnik i fabrykant, urzędnik i finansista — wszystkie te strony obozów w celach swoich pozornie rozbieżne, choć tak, zdaje się, wrogo usposobione przeciwko sobie — już wyrywają się z pożerającego bagna dotychczasowej niewoli i idą...

Dokąd?

Na to pytanie odpowie dopiero historja, najbliższy kierunek określić może duch narodu. On bowiem jest tą ogólną mocą, która wystrzela poprzez zaściankowe często objawy egoizmu jednostek i warstw społecznych, tą mocą, która w zdecydowanym biegu podporząd-

kowuje sobie wszelkie karle i wsteczne poczynania, która kosi po drodze za jedno kąkol z pszenicą, wybierając ziarno tej ostatniej na posiew przyszłości.

Duch narodu, niech wolno mi będzie wyrazić się bankowo, jest to spotęgowany wyraz psychiki pewnego społeczeństwa, związanego jednym wspólnym terenem, jedną wspólną mową, a co za tem idzie — wspólnym interesem. W tym wyrazie poszczególne egoizmy jednostek sprowadzone zostają do jednego mianownika, zatracają swój charakter czysto zbierankowy, a potęgując się przez tą zbiorowość stanowią siłę imponującą już tendencjom obcych a przeciwstawiających się nam egoizmów narodowych i są w stanie z nimi walczyć.

Walka jest bowiem naczelnym objawem życia.

Czy to jednostki, czy to grupy, czy zbiorowości narodowe, chcąc utrzymać się na powierzchni życia — muszą walczyć i... zwyciężać.

Jeżeli w biologji i socjologji, walka zawsze stanowi o życiu, to duch narodu stanowi o charakterze tego wywalczonego życia. Im jest tęższy, im bardziej potrafi uwydatnić swój wyraz swoisty, im spontaniczniej wyróżnia ponad wyrazy zbiorowości obcych — tem łatwiej osiągnie cel państwowy — pierwszy głos w koncercie narodu. Po tem zwycięstwie interesy poszczególne znajdą dla siebie pewne zabezpieczenie. Przyjrzyjmy się teraz z kolei jakim jest duch narodu polskiego, ile posiada w sobie tężyzny i potęgi twórczej. W pewnej chwili opuścili nas wrogowie; musiała się cofnąć Rosja przed naporem Niemiec, załamała się, zdziecinniała Austrja — przeżytek historyczny — aż wreszcie pierzchnęły i te upokorzające nas dotąd nieraz watahy teutońskie. Pozostaliśmy bez opieki, bez praw, bez państwowości własnej — naród jeno, czyli rzesza ludzi skupionych koło jednego hasła: Polska. I naraz hasło to stalo się rzeczywistością, unosząc się ponad ziemią piastową w postaci białego orła. Naród, który znienacka prawie wydostał się z ciemnic niewoli na światło dzienne, nie zmartwiał w kontemplacji, lecz jakby naraz dziwnie ukrywaną dotąd energję potencjalną zamienił na kinetyczną... Drgnął i... poszedł.

Nie obejrzeliśmy się jeszcze, a już o sobie możemy powiedzieć, że idziemy, więcej — pędzimy, niby ten rumak, dla którego chwilowe zatrzymanie — nasza niewola — było jeno wypoczynkiem i posiłkiem. Tak rozwinęły się siły narodowe nasze, że już obce egoizmy narodowe poczynają się nad tym objawem zastanawiać, szukają środków zaradczych przeciw naszej ekspansji. Europa staje naraz w obliczu zagadnienia: czy nie ograniczyć tej niepojętej a nieprzewidywanej i nagle ujawnionej siły potencjalnej naszego narodu. Usiłują narzucić nam granice, formy życia społecznego, nawet... niektórzy, „sprzymierzeńcy”, radzi by spowodować nasze osłabienie przez jakieś kataklizmy wewnętrzne.

Prześladują nas obniżeniem naszej waluty, ograniczaniem w dostawie surowców, względami politycznymi— nie mogą się pogodzić, żeby naraz Polska, której przecież dotąd na oficjalnych wydaniach map europejskich nie było, mogła terenem ziem swoich dorównać dotychczasowym potentatom Europy, a nawet niektórych przewyższyć, żeby mogła posiadać w łonie swojem skarby, od których zależyć może normalne życie niejednego z narodów. Oblicze nowego sąsiada mężnieje, a jednocześnie poważne głowy dotychczasowych władców, oprószone anachronizmem siwizny feudalnej, protestująco kiwają i nie godzą się oficjalnie na wyznaczenie nam miejsca przy zielonym stole europejskiego aeropagu.

Tymczasem ta dziwna, nieznana dotąd Polska, rośnie... Powstała dziarska i bohaterska armja z parobków folwarcznych i szkolnych nauczycieli, z nieuków politycznych powstał sejm, z dyletantów powstał aparat rządów państwowych.

Powstały i istnieją, mało tego: armja zwycięża, pomimo to, że zwycięstw jej nie pragną niektórzy z naszych „sprzymierzeńców”, sejm rządzi i narazie służy przynajmniej piorunochronem dla zelektryzowanej wschodniemi nastrojami chwili, rząd reprezentuje państwo na zewnątrz, a wewnątrz nawy potrafił utrzymać nie gorszy stan, niż zachodni nasi sąsiedzi.

Waluta nasza nizka; ale życie w Polsce tańsze niż w zachodniej Europie (nie mówiąc już o wschodzie); armja nasza źle odziana, ale idzie w bój niby w taniec; dyplomaci nie ze szkoły politycznej wzięci, ale mierzą się nienajgorzej ze swymi zagranicznymi kolegami.

Samorzutnie „z niczego” zorganizowało się państwo: armja i rząd — broni się przed destruktywami wojny i toruje sobie drogę do poważnej przyszłości i naród, z którego łona wyrosła ta siła, aby mu zabezpieczyć istnienie, zażywa już praw narodu suwerennego.

Zresztą niedomagania nasze, o których tak wiele się mówi i pisze, to niedomagania ogólno wszechświatowe „powojenne”.

Przystąpić musieliśmy do pracy wobec ogromu zadań odbudowy bez bilansu, odziedziczyliśmy długi, więc żyć musimy ciągle jeszcze na kredyt przyszłości.

I oto w tem życiu uwydatnił się duch narodu: siła posiadająca wielką żywotność, wytrwałość, zdolność organizowania i odporność na wpływy obce destrukcyjne.

Tego jednak mało jeszcze dla samodzielnego życia narodu.

Jak powiedzieliśmy wyżej, aby żyć równomiernie z innymi narodami, musimy zaznaczyć swoistość naszego życia.

Oczywiście, niema narodu, który nie czerpałby wzorów dla swego życia z doświadczeń i zdobyczy swoich bliższych czy dalszych sąsiadów, ale każdy naród ma jakiś rys w psychice własnej, który go wyróżnia wśród innych i który stanowi o jego obliczu i stanowisku. Jakiż to rys podkreśla wyrazistość naszego narodowego oblicza?

Nie dobroduszność, o której mówiono dotąd, nie łatwowierność, bo życie w niewoli i tę wadę wytępiło.

O charakterze naszym swoistym stanowi cecha pozostała z przeszłości, która leży pomiędzy lekkomyślnością a wspaniałomyślnością. Nie umiemy być w miarę wspaniałomyślni, abyśmy nie zasługiwali na miano lekkomyślnych. Działamy odruchowo, spontanicznie częstokroć pod wpływem chwili i zanim zdążyliśmy się obejrzeć — już pokpiliśmy sprawę.

Rys ten nasz najlepiej uwydatnił się na kongresie paryskim, kiedy delegaci nasi zgodzili się z „koniecznością“ utworzenia „państwa gdańskiego”.

Wspaniałomyślnie, a więc lekkomyślnie, pozbyli się portu morskiego, bez którego właściwie Polska żyć nie może.

A jednak i ta cecha w danym wypadku i danej formie nie była całkowicie wyrazem narodu. Dosyć przypomnieć sobie te niezliczone głosy jego w sprawie przynależności Gdańska do Polski. Duch narodu potrafił w danym wypadku może po raz pierwszy zachować umiar, pokpiły sprawę — jednostki. I dziś ta świadomość z niezatamowaną niczem żywiołowością przebija się nazewnątrz.

Naród osiadły na roli, nie związany tradycyjnie z ideą posiadania własnego portu, w pierwszej chwili nie docenił tej wygranej, nie zrozumiał jej jako *conditio sine qua non*...—nie docenili tej potrzeby i rzecznicy narodu przed areopagiem senjorów politycznych.

Ale jak szybko popełniamy błędy, tak szybko potrafimy je dostrzegać — dziś polska myśl państwowa nie zadawalnia się zamarzającem na przeciąg zimowych miesięcy bajorkiem Puckiem; przez uchylone okno uchwyciliśmy w płuca wiew zdrowego powietrza morskiego i zrozumieliśmy tam dnia 10 lutego nad brzegiem słonych wód, że dla Polski nie uchylone okno, lecz rozwarte wrota w przestrzeń świata są potrzebne. Dnia tego niby dwie dążące do siebie wzajem fale uderzyły piersią o pierś: fala Bałtyku udosyca Polsce życie suwerennego państwa i falą najlepszych myśli i uczuć ludzkich, płynących na powitanie tego morza polskiego, zwarły się w tęsknocie wiekowej i ślubowały sobie wierność. Polska nie opuści morza i na pomoc przyjdzie jej niewątpliwie ta zadziwiająca żywiołowa ekspansja narodowa, jakiej wyrazicielami stali się dziś już na całem pobrzeżu ci pionierzy polscy, którzy rzucając kotwicę swych inseresów osobistych w obrębie wschodniej Wenecji, działają w imię interesów państwowych. A fala ze źródeł polskich wraz z Wisłą płynie ku morzu i kto już raz jego powietrzem odetchnął, nie uspokoi się pierwej, zanim tam sobie nie zabezpieczy trwałej placówki.

Dumny żołnierz polski z całą wiadomością swej roli stanął nad siną falą i w posiadanie wziął ją dla Ojczyzny swojej; kupiec, przedsiębiorca, fabrykant—ciągną na Bałkyk, aby tam zatknąć godło swojej pracy, nawet przygodny negocjant polski, który się tu zabłąkał, już przygotowuje tu dla siebie wygodne leże.

Żywioł polski się wzmaga z dnia na dzień, z godziny na godzinę, aż wreszcie nadejdzie chwila, kiedy zadokumentuje zbiorową wolą swoją już tam na miejscu o nieodzownych potrzebach i prawach suwerennego narodu. I czemóż to przypisać? Jedynie instynkt samozachowawczy pcha te masy, aby osiadły i zorganizowały się nad brzegiem, kiedy wrota prowadzą z Polski do świata. Strażnice te na piaski nadbałtyckie rzuca wyzwolony duch narodu, którego poważniejące oblicze budzi niepokoje sąsiadów.

Jest coś w naszej rasie zdrowego, co pomimo wszelkie przeszkody i błędy ciążącej przeszłości wybija się na powierzchnię życia, bo żyć musi, bo do życia dojrzało. Upada dawniejszy brak wiary w swą siłę, a wraz z niem rozpływa się i tradycyjna łatwowierność.

Rozwierają się oczy Polsce, że żyć będzie przecież, a skoro żyć już będzie, to duma narodowa popycha ją do życia pełnego, do takiego życia, które obcym może imponować swą zdrowotnością i powagą. Ta potęga rozwoju na zewnątrz, to dorównanie dotychczasowym potentatom a nawet możliwość i przerośnięcie ich w niedalekiej przyszłości, uregulują wiele kwestji czysto wewnętrznych. Dziś już podczas jarmarku gdańskiego, pomimo zaciekłych a bezsilnych szykan miejscowej hakaty — znać było ten potężny żywioł polski, który z przynależności swojej narodowej dokumentował się godnością a nawet pobłażliwością wobec zacofanej resztki knechtów junkierskich. Ba, nawet kupcy i przedsiębiorcy żydowscy manifestacyjnie roznosili śród przerażonych Niemców polską mową. Znak to najlepszy, że uciekli z okrętu, który zaczyna się palić, a przenoszą swoje manatki na pomost statku, który mocen jest ich ratować. Dalej tak, a nie będzie kwestji żydowskiej w Polsce, a wraz z nią Morgentauowskich komisji. Z dniem każdym duch narodu uplastycznia swoje oblicze, a kiedy już nieco otwartego polskiego morza w śpiż je zamieni, wtedy dostrzeże w nich zarówno dobry i zły sąsiad przeważający rys polski: lekceważenie niebezpieczeństwa, szczerą pogodę i junackie bohaterstwo.

Oto zasadnicze nowe cechy narodowe, które prowadzą nas przez labirynt zasadzek ku otwartym gościńcom życia państwowego. Oto nowe Polski tory, którymi dziś już kroczy młoda, pełna bohaterskiego oddania się sprawie ojczystej armja nasza, a za nią niby za wodzem swym i dziejowym wskaźnikiem pójść musi społeczeństwo i rząd, jakim społeczeństwo to przyszłość swą niedaleką ozdobi i zapewni.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 15 MARCA 1920 ROKU. ZESZYT VI.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA”
DWUTYGODNIK

Dodatek aktualny.

Zjazd Dowborczyków.

W dniu 11 marca, w drugą rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami obchodzili dowborczycy swe święto żołnierskie. Zwracając się w tym dniu ku wspomnieniom dziejów swej doli i niedoli wojackiej mogli powiedzieć sobie z uczuciem słusznej dumy: zasłużyliśmy się dobrze ojczyźnie. I rzeczywiście.

Chociaż nasze formacje wojskowe, gdziekolwiek powstały w czasie wojny, należą już do przeszłości, zbieramy dziś jednak obfite plony z orężnych ich wysiłków. Bowiem z ducha ich walk i prac rodzi się dziś duch narodowej armji. Historja oceni bezstronnie ich ofiary, odda sprawiedliwość najbardziej zasłużonym. Lecz jedno jest pewnem. Nie przeminą bezpłodnie najofiarniejsze czyny, najszczytniejsze dążenia, najbardziej gorąca służba ojczyźnie. Dowborczycy pełnili tę służbę z najwyższem oddaniem. Dla niej pod narodowemi skupili się sztandarami. Dla niej w szeregach korpusowych i w szeregach jednolitej dziś armji narodowej po rycersku, dzielnie, niereklamowani, częstokroć niedoceniani, częstokroć zapomnieni walczyli i pracowali.

Dziś dowborczycy rozproszeni wśród całej armji żyją jej nadziejami i jej radościami. Z tem większem przeto wzruszeniem zwracają się ku wspomnieniom przemiłym wspólnych przeżyć, ku drogim chwilom braterstwa broni. Uczczeniu i nowemu przeżyciu tych wspomnień poświęcony był zjazd.

Uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana celebrował biskup polowy ks. Gall. Byli obecni — Naczelnik Państwa, marszałek Trąmpczyński, wybitni dostojnicy państwowi, wojskowi przedstawiciele misji zagranicznych, liczny zastęp publiczności. Po nabożeństwie olbrzymia, kilkaset osób licząca grupa b. kolegów udała się do Zamku, gdzie na dziedzińcu fot. Sarjusz Wolski dokonał wspólnego zdjęcia. Wieczorem w sali Tow. Wioślarskiego zgromadzili się dowborczycy na wieczerzy w ściśle koleżeńskiem gronie.

Z zaproszonych osób cywilnych byli obecni: poseł Rosset, Rabski, Niemojewski, Sadzewicz, J. Grabowski, Z. Wasilewski. Sala nie mogła pomieścić licznie zebranych kolegów. Z ust generała Dowbora Muśnickiego pada krótkie żołnierskie: „czołem” a potem „siadać”. Generał wznosi zdrowie Naczelnego Wodza i Ministra Wojny. Nastrój gorący, żywy ogarniał zwolna zebranych. Entuzjazm i gorące uwielbienie dla dawnego wodza dźwięczały nutą miłości we wszystkich przemówieniach, we wszystkich toastach. Huczały w nieustających okrzykach po wzniesionym toaście przez księdza Pajkerta, zrywały się znowu po każdem przemówieniu i niemilkły długo. Liczne przemówienia były jedynie odbiciem i uzewnętrznieniem tężyzny, ognia i zapału dla narodowej sprawy, żyjących w sercach zebranych. Przemawiali poseł Sołtyk, Roset, Rabski Grabowski, por. Bogusławski. Kulminacyjną chwilą zebrania było przemówienie proste i głębokie, iście żołnierskie gen. Dowbora. Porucznik Walenty Zieliński porwał słuchaczy następującym wierszem, pełnym mocy i ognia:

Hej, czyli to niknąca gwiazda,
Która w przestrzennej gaśnie toni —
Ofiara krwi za nasze gniazda
I błysk oręża w naszej dłoni,

A jak łódź wątła — bez powrotu —
Zginie w odmętach zapomnienia
Błogosławiony, z krwi i potu,
Wysiłek ducha i ramienia?

Czy przed tą Mocą, która groby
Cmentarzysk w Życie dziś zmieniła —
Los złoży smutną dań żałoby,
Lub — czy powstanie nowa siła

Strzelista, wielka, mężna, bitna?
Wskrzeszona na tem polu krwawem
Skąd są Krechowce i Rokitna,
Bobrujsk i bój pod Pakosławem,

Przejście „żelaznej” w noc ponurą!..
Ha, czyli to są złote słońca
Płonące poza ciemną chmurą,
Lub pieśń przerwana i — bez końca?..

O nie! Wszak tam są nasze rany,
Ofiara krwi, złożona w darze,
Tam święty chrzest bojowy dany
I tam spadł pierwszy miecz co karze.

Tam — w polu krew spłynęła świeża
I tam zmartwychwstał szczęk oręża,
Ognisty piorun serc żołnierza,
Co błyskawicą swą zwycięża!

Dziś — dla nas tylko jedne śluby —
Baczność! niech nic nas nie przestrasza —
Że gdy moc wraża pcha do zguby,
Obroni tylko siła — nasza!

Pod koniec wieczerzy powitano okiaskami piękny dar hr. Adama Zamoyskiego, ofiarowującego 6 mórg gruntu na kolonję dla inwalidów z b. I korpusu.

Zebrano doraźnie na ten cel kilkanaście tysięcy marek, zapoczątkowanych ofiarą 1000 marek, złożoną przez por. Zielińskiego.

K.

Imponujący Polak.

Publicyści nasi, za kilkoma szanownymi wyjątkami, stanowią legjon poprawnych pismaków. Wykręcają się Polsce łezką wąsatego mazgajstwa i wytrawni są w sztuce siedzenia na dwuch, na trzech naraz stołkach, Również jedyni są oni w sfinksowem przemilczaniu faktów, które należy piętnować bezlitosnem piórem. Nie mają cywilnej odwagi do zabrania dzielnej, niedwuznacznej postawy wobec tego, co jest dziś belką w każdem polskiem oku i belką wpoprzek każdej polskiej ulicy. Co najwyżej umieją się zdobyć na perjodyczne opluwania swych kolegów na piórze w artykułach i wzmiankach gazeciarskich, uknutych w zgryźliwej, żółciowej duszy, zasmolonej powszednim brudem cuchnącej farby drukarskiej. Nasi publicyści, urabiający po gazetach opinję publiczną o sprawach Rzplitej, czują się odważni, ale tylko we wzajemnych napaściach. Pozatem są zabójczo lojalni; robi się na nich gęsia skórka na samą myśl, że może należałoby w imię dobra ogólnego czasem zbluźnić w druku przeciw nieudolności, nieuctwu, galaretkowatej poczciwiźnie i sobkostwu ludzi, powołanych na wysokie stanowiska i odpowiedzialne urzędy. Zato, gdy który z b. ministerjalnych potentatów już leży, wtedy narzucają się nań zgrają, aby się pastwić nad nim bezkarnie i bezpiecznie.

Jakże wspaniale odbija od nich swą silną postawą moralną i żołnierską zaiste odwagą pewien wybitny publicysta, wielce zasłużony naszemu społeczeństwu. Ten nie siedzi na dwuch stołkach, lecz wytrwale a nieustępliwie stoi na warcie w rozgardjaszu naszego życia publicznego, rzeklibyśmy — odważny, szanowny Policjant naszej wyzwolonej polskości i etyki społecznej. Przed sądem opinji ludzi uczciwych przemawia, jak prokurator, donośnie i śmiało, powodując się głęboką miłością Ojczyzny i zabiegliwą troską o Jej dobro. Zapala przed Bogiem świecę, ale nie stawia ogarka przed różnymi społecznymi djablętami w celu załagodzenia ich, jak to sprytnie czyni ten i ów. Nad potentatami, zwalonymi w dużej mierze dzięki jego świetnemu pióru, nie pastwi się, gdy już leżą, bo szlachectwo jego polskiego chakteru mówi mu, że położonemu przeciwnikowi daje się spokój.

To też można powiedzieć bez cienia przesady, że Polska nie tylko czytuje go, ale też uważnie slucha. Dla ludzi uczciwych jego opinja zaczyna być autorytetem, a jego Osoba wzbudza szacunek i ten pomimowolny entuzjazm, który wstępuje w serce na widok nieustraszonego bojownika.

Niedawno temu zapewne przekonał się on sam o tem, gdy zaproszony na uroczyste zebranie licznego grona wojskowych, powitany przez nich został owacyjnie, niby powszechnie lubiany i zasłużony generał.

Wzbudził wtedy dla siebie cześć w czterystu blisko ludziach zawodu żołnierskiego, którzy naogół nie są znów tak skorzy do uwielbień dla cywilów. A przecie ta uważna poczytność i uznanie dla niego sięga szeroko i poza liczne koło wojskowych.

Tylko nie popiera go i nie umuje się za nim w jego kłopotliwych przejściach z rozmaitymi panami, „nazwiskiem Landau“, nasza szeroka prasa, bo jest tchórzliwą, jak podtatusiała dziewica, co to chciałaby i kapitał uciułać i cnotę zachować. Lecz ów publicysta oprze się na czemś mocniejszem niż prasa — bo na opinji ludzi kochających się w odważnem, niekrętackiem słowie.

Mówimy o Andrzeju Niemojewskim, redaktorze *„Myśli Niepodległej“*, o którym to da się jeszcze powiedzieć, iż jest on w dobie dzisiejszej wśród swej impotenckiej braci po piórze zaiste imponującym polakiem - publicystą. *Eu-Ko-Ma.*

Luźne kartki.

I.

Lepiej późno, niż wcale. O przewodnich ideach narodu zapomnieliśmy dawno. Gdzie one? W prasie w stronnictwach, w sejmie? Wszędzie rutyna ciemnych myśli, koncepcje interesów grupowych. Jeszcze Wyspiański pisał: „Wszystko jest u nas i kraj i ojczyzna i ludzie, tylko naród się zgubił“. Zgubiła się dusza narodu. Naród nie ujmuje, nie pojmuje już siebie. Tylko jeszcze tam na frontach, w piersiach pod żołnierskiemi płaszczami goreje ogień bezinteresownych idei. Tu zaś gromady matołków, pomieszane z gromadami paskarzy ambicji ! groszoróbstwa.

W ostatnich czasach zostało zawiązane T-wo szerzenia Idei Polskiej. Nareszcie! Przypomnieliśmy sobie!

II.

Nauka gwałtu. W jednej z gałęzi przemysłu wybucha bezrobocie. Trwa czas dłuższy. Między stronami toczą się rokowania przewlekle, opornie, bezowocnie. Rząd milczy, rząd nie ma nic do powiedzenia. Aliści organizacje robotnicze postanawiają gwałtem wymusić zgodę na postawione przez strajkujących żądania. Ogłoszono powszechne bezrobocie. Rząd ocyka się i porzuca dotychczasową neutralność. Rozwija gorączkową akcję, godzi, wpływa, wywiera na przemysłowców nacisk, doprowadza wreszcie do ugody. Robotnicy zyskują całkowite zwycięstwo. Miast ustąpić im dobrowolnie i wcześniej, skoro ostatecznie zgodzono się na wszystko ustępuje się dopiero pod grozą powszechnego bezrobocia.

Jakaż to zachęta do gwałtu! Co za poglądowa lekcja dla robotników o skuteczności polityki wymuszania siłą i terrorem! W taki to sposób wtłacza się w ciemne mózgi pojęcie, iż wszystko można uzyskać na drodze powszechnego bezrobocia i że jedynemi siłami normującemi życie są gwałt, nacisk, wymuszanie terrorem. Czyż można przeto się dziwić, iż nieśmiałe, zapobiegawcze zarządzenia ze strony rządu powitane zostały groźbą oporu i walki. Czyż można się dziwić, że parobcy usiłowali przez strejki i gwałty rozstrzygnąć reformę rolną pomimo sejmu? Nie jest też dziwnem,



W Sowdepji. Za żydem Trockim - Bronsteinem idzie służbowo rosyjski, bolszewicki dziś generał, Bącz Brujewicz, dalej — oficer przyboczny. (Zdjęcie z ostatnich dni).



Znak pamiątkowy dawany żołnierzom czerwonej armji za obronę Petersburga przed gen. Judeniczem.



Polowanie bolszewickie. Walcząc z *takim* nieprzyjacielem wykazują bolszewicy *prawdziwą* odwagę i męstwo.



Żałosne zakończenie jednej z wielu idylli bolszewickich. I-szy pułk strz. wielkopolskich nocnym wypadem zdobył bolszewicką baterję z załogą, dowódcą i taborami.



W Pucku nad morzem. Generał Haller w otoczeniu rybaków.



Generał Haller w Pucku. W głębi hangary hydroplanów.

że usiłuje się zmusić sejm i rząd do pokoju z bolszewikami przez groźbę powszechnego bezrobocia. Lecz ostatecznie wszystko to znudzić się wreszcie może olbrzymiej, przeważającej większości narodu, łaknącej jedynie ładu, porządku, silnej rządzącej ręki. Polityczne strejki, akcja gwałtu i wymuszania, nie mająca nic wspólnego z dążeniem do poprawy bytu ludu pracującego, wywoła wreszcie zdecydowany odpór tych wszystkich, którzy dość już mają samowładczych zapędów i demagogicznych kaprysów naszych robotniczych tłumów.

Na gwałt żywioły silne, kierownicze, niosące istotną odpowiedzialność za losy narodu odpowiedzą gwałtem. Na bezrobocie pracujących rąk odpowiedzą bezrobociem kierowniczych mózgów przemysłu i gospodarki społecznej, bezrobociem wstrzymującem istotnie życie. Na porzucenie pracy w instytucjach bezwzględnej potrzeby ogólnej odpowiedzią będzie zastąpienie robotników przez społeczne organizacje. Siła odporu społeczeństwa, jego dzielność i energja uporają się łacna z wichrzeniem, demagogją, z metodami wymuszania. Starcie między większością społeczeństwa a anarchicznemi grupami miejskiego tłumu jest nieuniknione; zwycięstwo musi paść na stronę żywiołów pracy i ładu. Przedewszystkiem przez wytężoną akcję nad poprawą bytu mas ludowych wyrwijmy główny oręż z rąk anarchji. Wreszcie nie wchodźmy w żadne kompromisy, nie słuchajmy zbyt gorliwych adwokatów ludu, doradzających wymownie porozumienie się, ustępstwa, ugodę i pragnących utrzymać obecny tak dla nich dogodny stan niepewności i rozprężenia.

III.

Cierpcy patrjoci. Patrjoci nasi, nie odmawiający w tych ciężkich czasach wiele samym sobie, zdobywają się na cierpkie mentorstwo względem kolorowych, jak bajka, ułanów naszych i błyszczącej srebrem piechoty, za to, iż oni spędzają wesolo czas po restauracjach i kawiarniach, czasami może — za wesoło i w towarzystwie lekkomyślnych dam. Zapomina się o tem, że młódź wojskowa, wypełniająca po brzegi lokale użyteczności publicznej, pochodzi prawie wyłącznie z frontu.

A przyjeżdża ona na parę dni za urlopem z dzikich pól, kresowych lasów i bagien, gdzie pierwej w ciągu kilku miesięcy jadły ją — powiedzmy dosadnie—wszy, doskwierał chłód i gnębił brud okopowy, ażeby szanowni a cierpcy patrjoci mogli w tych ciężkich czasach nie za wiele odmawiać samym sobie i bezpiecznie krytykować wojsko za jego kołnierzem.

Jeśli pensję, za ten czas uciułaną, puszczają nasi obrońcy w ciągu paru wieczorów w towarzystwie dam wesołych, — nie należy nad tem po faryzeuszowsku ubolewać. Młodość, przystrojona w lampasy i ostrogi ma swoje prawa, których nie odmieni żadne sobkowskie moralizatorstwo.

Kto w błotach pińskich lub mozyrskich wytrwał kilkanaście tygodni z rządu, skoro się dorwie do środowiska kultury, wnet narzuca się na surogaty marnych rozrywek i płatnych rozkoszy. Społeczeństwo cierpkich patrjotów nie umie i nie chce dać swym obrońcom czegoś godziwszego, więc urlopowany wojak, w mieście, gdzie nikogo nie zna, poprzestaje na włóczędze po barach i innych spelunkach z wesołem dziewczątkiem pod pachą.

Co do „bohaterów tyłu”, to ci w miejscach publicznych pokazują się zrzadka. Można ich tam zobaczyć tylko po pierwszej dacie każdego miesiąca, kiedy to oficer odbiera pensję, wdwójnasób mniejszą, niż miesięczny dochód stróża żydowskiej kamienicy. Siedzą oni potulni w kąciku, mają inteligentną minę zubożałego granda i nad szklanką herbaty, ogoryczonej erzatz-sacharyną, smętnie dumają nad wspaniałomyślnością naszego Sejmu, który tak mądrze uknuł podwyżkę do gaż oficerskich, że przy obecnej taksie opłat tramwajowych dla oficerów w Warszawie, każdy „bohater tyłów” na owej podwyższce stracił na czysto 25%.

Tem nie mniej nasi cierpcy patrjoci, nie odmawiając zbyt wiele samym sobie, oburzają się na wojskowych, że ci „w strumieniach szampana kąpią stołeczne nierządnice”.

Do P. T. Oficerów W. P.

Dla umożliwienia pracy organizatorom naszej armji i dla ułatwienia studjów wszystkim, zarówno wojskowym jak i cywilnym badaczom, naszej przeszłości wojskowej oraz wogóle zagadnień z dziedziny wojskowości, została powołana do życia: Centralna Biblioteka Wojskowa. Księgozbiór jej, liczący już dzisiaj około 40.000 tomów jest zaledwie częścią tego, co ta bibljoteka przy swoich zadaniach zawierać powinna.

Wobec tego więc, że wśród oficerów naszej armji znajduje się wielu, posiadających większe lub mniejsze zbiory i wobec tego, że wszelka książka w rękach prywatnych—jednostkom, w Centralnej Bibliotece Wojskowej — ogółowi służyć może, zwraca się Dyrekcja C. B. W. do wszystkich P. T. Oficerów W. P. z prośbą o składanie Centralnej Bibljotece Wojskowej (Warszawa, Pałac „Pod Blachą”), możliwie najliczniejszych darów w książkach, dotyczących którejkolwiek z dziedzin wojskowości.

Dyrekcja C. B. W.

Kalendarzyk wojenny.

29 lutego. Oddziały grupy jen. Zeligowskiego w wypadzie na północ od Bobrujska rozbiły pułk jazdy sowieckiej Ataki bolszewickie w rejonie Ostropola odparto ogniem karabinowym.

1 marca. Na odcinku poleskim nieprzyjaciel, podwiózłszy pod osłoną pociągu pancernego swoje oddziały, atakował gwałtownie naszą redutę przy stacji Ptycz. Po zaciekłych walkach oddziały nasze nie bacząc na przeważające siły przeciwnika odparły atak na całej linji.

2 marca. Patrole nasze rozpędziły placówki bolszewickie w rejonie jeziora Osweja. Na wschód od Ptyczy odparliśmy posuwające się pod nasz front nieprzyjacielskie oddziały wywiadowcze. Wypadem w rejonie Tupolec rozbiliśmy oddział kawalerji bolszewickiej.

3 marca. Na odcinku poleskim nieprzyjaciel grupuje większe siły, prowadząc energiczną akcję wywiadowczą. Wywiady stwierdziły w ostatnich dniach ożywiony ruch transportowy w kierunku naszego frontu.

4 marca. Na odcinku poleskim nieprzyjaciel gromadzący już od dłuższego czasu znaczne siły przeszedł dnia wczorajszego do planowo przygotowanego ataku. Kolumny bolszewickie uderzyły jednocześnie na nasze stanowiska na północ i południe od Prypeci, kierując główne uderze-

nia na Strygałów. Z niezwykłą zaciętością ponawiane przez cały dzień ataki, napotkały jednak wszędzie na skuteczny opór naszych wojsk, które przechodząc niejednokrotnie do kontrataków nadały nieprzyjacielowi ciężkie straty.

5 marca. Na odcinku poleskim ataki bolszewickie ponowiły się, przyczem stwierdzono udział nowej 57 dywizji bolszewickiej. W kilku miejscach oddziały nasze przeszły do kontrakcji.

6 marca. Walki wywiadowcze na przedpolu Borysowa i Bobrujska. Na odcinku poleskim trwają zacięte walki. Na froncie wołyńskim nieprzyjaciel zachowuje się szczególnie czynnie na odcinku Zwiahla.

7 marca. Wobec ponawiających się raz po raz ataków bolszewickich na nasz odcinek poleski i wprowadzaniu do działań coraz nowych sił, wojska nasze przystąpiły do kontrataku mając na celu usunięciu możliwości nowych ataków. Kontratak nasz pomimo nadzwyczaj trudnych warunków terenowych miał zupełne powodzenie. Wojska bolszewickie zostały zewsząd odparte i zmuszone do cofania się w popłochu poza poprzednie swoje pozycje.

Punkty wyjścia dotychczasowych ataków przeciwnika Kalenkowicze i Mozyrz zostały przez wojska nasze zajęte. Sztab świeżo sprowadzonej 57 dywizji zaledwie zdążył umknąć z Kalenkowicz, w Mozyrzu zaś wzięto sztab brygady. Zdobyto pociąg pancerny, sporo materjału kolejowego, kilka opancerzonych statków flotylli na Prypeci oraz ponad 1000 jeńców.

8 marca. Ataki nieprzyjacielskie na Kalenkowicze prowadzono z nadzwyczajną zaciętością zostały odparte. Straty nieprzyjacielskie bardzo znaczne. Na południowy wschód od Nowej Korycy oddziały nasze przeszły do kontrataku i odzyskały chwilowo utracone stanowisko.

9 marca. Walki, jakie się wywiązały w rejonie Kalenkowicz mają przebieg dla nas bardzo pomyślny. Wszystkie wojska nasze walczą z podziwienia godną wytrwałością. To też doprowadziły one do zupełnej demoralizacji nieprzyjaciela. Oddziały jego rozbite, straciwszy łączność ze swemi dowództwami snują się bezładnie i uciekają przy przybliżeniu naszych wojsk. Zdobycz nasza wzrosła o 13 statków parowych, 2 holowniki, 6 berlinek, sztandar pułkowy, wszelkie zapasy materjału wojennego, 6 kuchni polowych, kompletnie urządzony szpital dywizyjny.

10 marca. Odparto atak bolszewicki między jeziorem Osweja, a rzeką Dźwiną. Na północ od Mozyrza oddziału nasze otoczyły i zniosły jeden z pułków rozbitej uprzednio 57 dyw. bolsz. W akcji tej wzięto 8 kompletnych dział, cały tabor, kancelarję i znaczną ilość jeńców.

11 marca. Z powodu roztopów na całym froncie wschodnim poważniejsze akcje bojowe ustały.

Odezwa Instytutu Mesyanicznego.

Instytut mesyaniczny zamierza wkrótce wydać w przekładzie główniejsze dzieła Hoene-Wrońskiego, a przedewszystkiem „Prodrom Mesyanizmu",—dzieło mające niezmiernie doniosłe znaczenie w chwili obecnej. W dziele tem Wroński genjalnem jasnowidztwem przewidział obecny zamęt w świecie cywilizowanym, głębokim umysłem sięgnął do źródła tego zamętu, a twórczą potęgą rozumu, wskazał środki zmierzające do usunięcia zła.

Instytut mesyaniczny, — z jednej strony, nie posiadając wystarczających środków do wydania „Prodromu", z drugiej, chcąc pociągnąć do wydania tego dzieła przedniejsze umysły narodu, odwołuje się do wszystkich, pragnących wydobyć światło, ukryte w tem dziele i rozpraszające mroki chwili obecnej, o przyczynienie się składkami pieniężnemi do wydania tej tak ważnej pracy Wrońskiego. Ofiarujący nie mniej 50 mar. otrzymują numerowany egzemplarz, jako prenumeratorowie i będą umieszczeni na osobnej liście, która będzie dołączona do dzieła.

Dzieła Wrońskiego należą do tych wyjątkowych tworów, które posiadają moc wywołania poruszenia ducha w narodzie, a przypomnijmy, co rzekł Słowacki: „Najwyższy ruch ducha w narodzie ściągnie w naród najwyższe duchy".

Pieniądze można składać w Banku towarzystw spółdzielczych (Warszawa, Jasna 1) na rachunek bieżący Instytutu mesyanicznego lub na ręce członka zarządu i sekretarza Instytutu mesyanicznego p. Paulina Chomicza (Warszawa, ul. Piękna № 68, m. 7).

Książki nadesłane do Redakcji.

Ignacy Baranowski. Marszałek Franciszek Bieliński. Str. 24. Warszawa 1919. Nakładem Polskiego Tow. Krajoznawczego. Skład główny w księgarni M. Arcta.

Natalja Gąsiorowska. Ministrowie Królestwa Kongresowego, jako Gospodarze Warszawy. Str. 46. Warszawa 1919. Nakładem Polskiego Tow. Krajoznawczego. Skład główny w księgarni M. Arcta.

Aleksander Janowski. Ostatnia Jagiellonka. Str. 39. Warszawa 1920. Nakładem T-wa Krajoznawczego. Skład główny w księgarni M. Arcta.

Kazimierz Kosiński. Król i Kaznodzieja. Str. 22. Warszawa 1919. Nakładem Polskiego T-wa Krajoznawczego. Skład główny w księgarni M. Arcta.

B. Straszewicz. Jak rozwiązać sprawę waluty w Polsce. Str. 16. Warszawa 1920. Skład główny w księgarni Ogniwo.

Zygmunt Straszewicz. Najważniejsze zadanie szkoły. Str. 17. Warszawa 1919. Wydawnictwo Ligi Pracy.

Zygmunt Straszewicz. Od czego zależy bogactwo narodów. Str. 13. Warszawa 1919. Wydawnictwo Ligi Pracy.

Kazimierz Tymieniecki. Pierwsi gospodarze Warszawy. Str. 31. Warszawa 1919. Nakładem Polskiego Tow. Krajoznawczego. Skład główny w księgarni M. Arcta.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Rocznie **Mk. 140.**— półrocznie **Mk. 70.**— kwartalnie **Mk. 35.**—
Za granicą: . . . . . „ . „ **160.**— . . „ . . . „ **80.**— . . „ . . . „ **40.**—

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA"

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor: Gustaw Olechowski.

Zakłady Amunicyjne

„POCISK”

SPÓŁKA AKCYJNA

STATUT ZATWIERDZONY 25 LIPCA 1919 ROKU

Spółka ukonstytuowana 29 października 1919 r.

Kapitał Zakładowy kor. 40,000,000 (80,000 akcji po Mk. 350 nom. wart.)

pokryty całkowicie przez założycieli oraz Banki:

Bank Przemysłowy dla Królestwa, Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem we Lwowie, Bank Kredytowy w Warszawie, Bank Przemysłowców w Poznaniu, Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie, Bank Handlowy w Poznaniu, Akcyjny Bank Związkowy we Lwowie, Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy we Lwowie, Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie.

SKŁAD WŁADZ:

Prezes Rady: Maciej ks. Radziwiłł, *Zastępcy prezesa:* Dr. Kazimierz Hącia i Dr. Marcin Szarski.
Członkowie: *Radca* Marjan Biliński, Leonard Bobiński, Dr. Marjan Boziewicz, Zdzisław hr. Grocholski *(Prezes Zarządu)*, Witold Iłłakowicz, Inż. Władysław Jechalski, Władysław Kościelski, Inż. Juljusz Natanson-Leski, Dr. Stanisław Pernaczyński, Generał Eugenjusz Rodziewicz, Dr. Zdzisław Słuszkiewicz, Adam hr. Tarnowski, Albert Ungar, Leopold Wellisz i Gustaw Wertheim.

Obecnie Banki odstępują z nabytych przez nie akcji wyłącznie obywatelom Państwa Polskiego akcje na sumę nominalną

koron 10,000,000,

z których obecnie podlega wpłacie I-sza rata w wysokości 40 proc. nom. wart.

Zgłoszenia przyjmują następujące banki, w których otrzymać można prospekty i informacje o warunkach sprzedaży:

W WARSZAWIE: Bank Kredytowy, Bank Przemysłowy Warszawski.
WE LWOWIE: Bank Przemysłowy dla Królestwa, Galicji i Ludomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny, Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy, Akcyjny Bank Związkowy.
W POZNANIU: Bank Handlowy, Bank Przemysłowców.
W KRAKOWIE: Bank Przemysłowy dla Królestwa, Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, Bank Hipoteczny, Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy, Bank Galicyjski Akcyjny dla Handlu i Przemysłu.

W INNYCH MIASTACH ODDZIAŁY POWYŻSZYCH BANKÓW.

Zastrzega się prawo repartycji w razie przekroczenia sumy zapisów ponad ilość akcji oddaną do sprzedaży.

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego”, Marszałkowska 148.